DO MOICH
WSPOŁZIOMKOW.

\- - - - - - Civis erat, qui libera posset
Verba animi proferre. *Juv:*



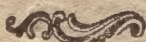


Mądry Polak po ſzkodzie? Już były te ſzkody.
Dziś na nas obrôcony wzrok maią Narody:
Lub nas rządnych, przezornych, czynnych, świat pochwali;
Lub nad chcącemi ginąć, nikt ſię nie użali.
Nigdy dobrańſzych Poſłôw nie miała Warſzawa,
Jch cel, Oyczyzny dobro, ich nadgroda, ſława.
Ale, ieżli na ſporach czas wycieńczą marnie,
Jeźli wzgląd oſobiſty ſerca ich zagarnie,
Jeźli granic obrony ſilney nie wyznaczą,
Jeźli ieſzcze i tacy na ſwe zyſki baczą,
Jeźli ta gôra w ciąży śmieſzną myſzką zlegnie;
Już mię o ſzczęściu Polſki nadzieia odbiegnie.
Kto pragnie poſpolite opatrzyć pożytki,
Nieprzyzwoite ſmutnym, niech wytępi zbytki.
Gną ſię ſtoły pod ſrebrem, w galonach lokaie,
Tłoczą nam ſok Bachuſa Hottentotôw Kraie,
Lekkomyślności naſzey Brabant śiatki ſtawia,
Robaczkom wzięte łupy Francuz nam wyprawia,



A Bracia niebronieni w srogiey jęczą doli!
Wolność nasza na obcey gruntuie się woli!
Oyczyzna uszczerbiona! o Sławo! po tobie
W naygrubszey by nam chodzić przystało żałobie.
Niech wzgardza Obywatel, te kosztowne szaty,
Te zgraie służebnikow, ten pozor bogaty,
Które od Azyanow swe wzięły początki,
Gdzie są niepewne, wolność, życie, i maiątki.
Dziękuię za złotogłów, y wolę pod kirem
Bydź swobodnym Szlachcicem; niż wielkim Wezyrem.
Nieludzko nas obdarli opiekuni srodzy,
Nie udaymy bogaczow, kiedyśmy ubodzy.
Jedni frantostwem, drudzy przez użycie wiosła,
Inni dostatki ciągną z handlu i rzemiosła; (1.)
My na srzodku żelazney wychowani ziemi,
Umiemy kuć oręże, zręcznie władać niemi.
Można z żelazem w ręku zniżyć krytych złotem,
Więcey krwią w roku nabyć, niż oi w sto lat potem.
Póki u młodych orląt dziob nie iest doyrzały,
Póty ich baczny Oyciec nie puszcza ze skały;
Ale gdy iego dziatwie, z kończącą się wiosną,
Dłuższe pióra ztężeią, i szpony odrosną,

(1.) Jak to naprzykład: Włosi, Hollendrzy, Niemcy.



Sam ich uczy, lot śmiały czynić nad obłoki,
Niebespieczeństwem gardzić, rzucać się na smoki.
Póki nas oszpecały, gnusność, zdania gminne,
Obrzydliwe piiaństwo, przesądy dziecinne,
W pośrzòd Mocarstw ogromnych, zamknięci iak w matni,
Do dania im odporu nie byliśmy zdatni.
August raczył powszechniey światło rozprowadzić,
I myślić nas nauczył, i po trzeźwu radzić,
I ta iest między nami naydzielnieysza młodzież,
Co nosiła woienną iego szkoły odzież.
Tworzy nam w sercach siłę, do męstwa zachęca,
Do obrony Oyczyzny nadgrodami znęca;
Jak poważa w Rycerskie wstępuiących ślady,
Na Kraszewskim pamiętne znaliśmy przykłady,
Ni go zasługa inna, ni go przymiot zdobił,
Za rankę dla Oyczyzny Kròl go możnym zrobił. (2.)
Kiedy się iuż pomyślne zbliżaią nadzieie,
Obraz wam daie woyny, Marsowe turnieie.
Jeżli na tych igrzyskach, publiczne przyklaski,
I Kròlewskie zyskali, przódkuiący, łaski,
Coż dopiero za chwałę każdy czynny zyska,
Gdy będziemy ołtarze bronić i ogniska?

(2.) Za probkę waleczności, Kraszewski wziął wielkie Starostwo, i część znaczną Opáctwa Czerwińskiego; to dowodzi, iakich względow Obrońcy Oyczyzny spodziewać się powinni pod Stanisławem Augustem.



Ku broni kierowany żeby duch nie ſtygnął,
August naſzego poſąg Bohatyra dźwignął.
Między ſtarożytnemi Achiwów zaſzczyty,
Stał obraz Alexandra przez Lizyppa ryty:
Gdy w iego rozważaniu Cezar ſię zatopił,
Szlachetnie zawiſtnemi łzami lice ſkropił.
Bogday podobna zawiść w nas byla widziana!
Idźmy ten uczcić poſąg walecznego Iana.
A przed nim na dobyte przyſiążmy pałaſze,
Za niepodległość Kraju łożyć gardła naſze.
On za Dnieſtr od nas przenioſł ſieroctwa, i płacze,
On ſkruſzył iarzmo, zniſzczył hańbiące haracze.
On rozgramiał zuchwalców ſwoiey blaſkiem zbroi,
On ſprawił, że Pannońſki dotąd Wiedeń ſtoi.
Już ſtraciwſzy Leopold i woyſka i zamki,
Nikczemne ſłabo dzierżył ſwych Koron obłamki,
Niepewne wlokąc życie w bezowocney pracy,
Załoſnym wołał głoſem: *Ratuycie Polacy.*
Naſz woiennik domowe opuściwſzy rzeczy,
Ruſza z bitnym Rycerſtwem dla cudzey odſieczy.
Gdzie iak tylko rozpoczął ſkutecznić zamiary,
Zaraz, przywykłe gonić, pierzchaią Tatary,
Karki buntownych Węgrów lecą pod kopyta,
Złamany Turczyn ginie, coſa ſię, i zgrzyta.
Muſtafa załamane nioſąc w górę dłonie,
To z boiaźni truchleie, to cholerą płonie,



Targa brodę przez ſkutek zamięſzaney głowy,
Nakoniec okropnemi ozywa ſię ſłowy:
„ Dla twych i naſzych nieſzczęść przyſzedłeś tu Janie,
„ Było raczey mieć o twym Podolu ſtaranie!
„ Jeſzcze ci niewiadoma tego Niemca ſztuka,
„ Napełni nadzieiami, a w rzeczy oſzuka.
„ Depczący go zwycięzca przed tobą ucieka,
„ Mnie nieſława, mnie teraz śmierć jedwabna czeka,
„ Niech odtąd życie twoie będzie pełne cierni,
„ Niech ſromotne łakomſtwo twe dzieła zaczerni,
„ Niech w twym domu panuią chytrości, niezgody,
„ Niech twoie własna matka prześladuie płody,
„ Niech ſię na Oyca tronie nigdy nie obaczą,
„ Niech po Niemieckich turmach ſwey wolności płaczą.
„ Obłudnego wargacza niewdzięcznieyſze plemię,
„ Niech potym rozſzarpuie ſwych obrońców ziemię,
„ Niech złym za dobre odda. Ale przyidzie taki
„ Który mu zbawiaiące przypomni Polaki.





DO AUTORA.

Tak czyń, Wielki Poeto! zachęcay do zgody,
Skazuy, czego dziś obce chcą po nas Narody,
Niech Polak świętey ſprzężon iedności ogniwem,
Zacznie odtąd bydź możnym, zacznie bydź ſzczęśliwem,
Mogą bydź ſilnym Pańſtwem te Krain oſtatki,
Maiąc i liczne woyſko i pewne podatki.
Z rzućmy opiekę, ktòra nas hańbi przed światem,
Dwóch Opiekunòw dzielnym tnie Turczyn bułatem,
Trzeci nas ſam wypuſzcza. Czegoż myślić wiele!
Łączmy ſię, radzmy zgodnie: Oto Kròl na czele,
Kròl, co z pośrzòd Narodu na Tron wynieſiony,
W iego chwale ſwey chwałę zakłada Korony,
O! poro nieſpodziana, w tyſiąc lat zakreſie!
Lub z hańbą zginie Polſka, lub z chwałą ſię wznieſie.....
To Ty nuciſz, i w ſilnym grzeiąc ſerca rymie,
Do Poety zyſkuieſz Patryoty imie.

